

TEMATY
TYGODNIA

- 8 Janina Paradowska
Zwycięzcy i przegrani
- 12 Malwina Dziedzic
Krakus na prezydenta
- 14 Wojciech Szacki
Nowy Hofman prezesa

POLITYKA

- 16 Anna Dąbrowska
Po co jeżdżą posłowie
- 20 Janina Paradowska
Sądzenie po nowemu
– zatrzymać tę reformę?

SPOŁECZEŃSTWO

- 24 Juliusz Ćwieluch
Stokłosa znowu
na listach
- 28 Violetta Krasnowska
Dlaczego tak trudno
odebrać majątek
przestępcy
- 32 Grzegorz Żądło
Eksplodują w centrum
Katowic – suma wielu
dramatów
- 34 Elżbieta Turlej
Niepełnosprawni
nie znaczą aseksualny

ROZMOWA
ŻAKOWSKIEGO

- 37 Prof. **Jonathan Haidt**
o genetycznym podziale
na prawicę i lewicę

OGLĄD
I POGLĄD

- 40 Wojciech Sadurski
Czy katolikowi
wolno inaczej

RYNEK

- 42 Joanna Solska
Najbogatsze polskie
gminy
- 45 Ryszarda Socha
Kopalnie nad morzem?

ŚWIAT

- 48 Łukasz Wójcik **EUROPA**
Bałtyk, morze gorące
- 52 Dominika Pszczółkowska
UE Tusk w butach
Van Rompuy
- 55 Maciej Okraszewski
HISZPANIA
Podemos – oburzeni idą
po władzę

HISTORIA

- 58 Andrzej Lubowski
Rockefellerowie już nie
siedzą w nacie



12 PiS: nowi do boju



24 Stokłosa powraca



48 Bitwa o Bałtyk



92 Miss Kręglicka – 25 lat później

- 61 Piotr Szlanta
Węgier nie zawsze
bratanek

NAUKA

- 64 Edwin Bendyk
Przemysł znów modny
- 68 Dr inż. arch. **Agnieszka**
Labus, laureatka Nagrody
Naukowej POLITYKI, o tym,
jak architektura pomaga
starszym ludziom
- 70 Adam Zubek
Wojny pogodowe

KULTURA

- 78 Aleksandra Żelazińska
Co czytają politycy
- 82 Rozmowa z reżyserem
Siergiejem Łoźnicą,
autorem dokumentu
„Majdan. Rewolucja
godności”
- 85 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
- 86 Jan Błaszczak
Zespół Księżyc
znowu w pełni
- 88 **Dawid Podsiadło**
i **Damian Lis** o szkolnym
zespole i muzycznej
przyjaźni
- 91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

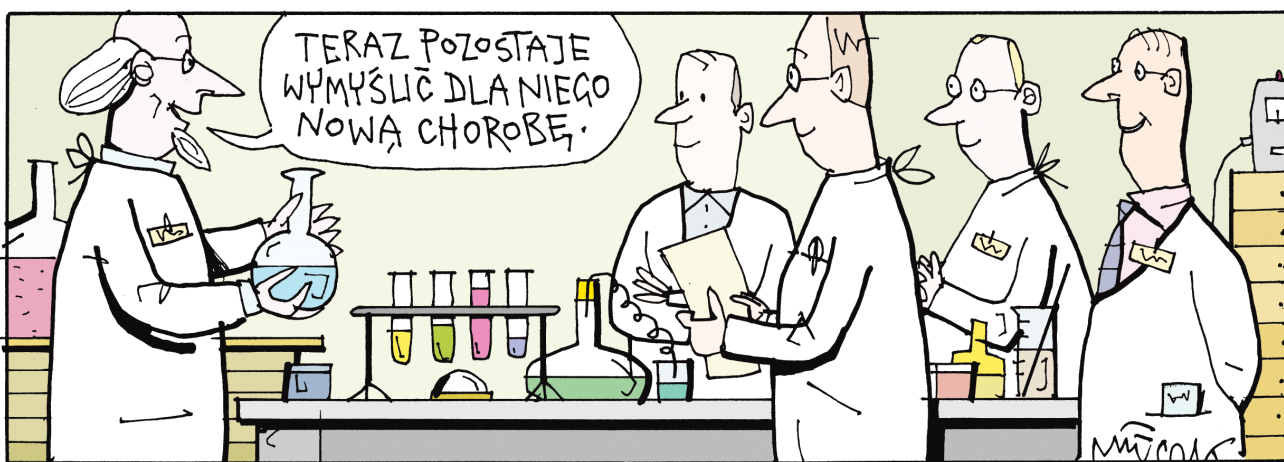
- 92 Barbara Stolarz
Aneta Kręglicka
– dojrzała miss
- 95 Ryszard Wolff
Niezastąpiony
Freddie Mercury
- 100 Marcin Piątek
Wysoka poprzeczka
na skoczni

NA WŁASNE
OCZY

- 108 Tadeusz Biedzki,
fotografie
Wanda Biedzka
i Bogusław Pasieczny
Śmierć w dolinie Omo

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 74 Afisz • 102 Passent
- 104 Stomma • 105 Tym
- 106 Fusy, plusy i minusy
- 107 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKO: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

ślawomir mizerski z życia sfer

Jak rozmnażają się posłowie

Najniżej ocenianą grupą polskiego społeczeństwa są aktualnie posłowie na Sejm. Wielu Polaków deklaruje, że nie chcieliby mieć posła za sąsiada, sami również nigdy nie zdecydowaliby się na zostanie posłem. Najchętniej w ogóle zabroniliby swoim córkom spotykania się z posłami, a także nie zamieniliby się z posłem na zegarki, nie mówiąc już o wypiciu po kryjomu wódki z jakimś przypadkowym posłem i jego żoną w samolocie tanich linii.

Poważnym zarzutem wysuwany pod adresem posłów jest to, że zamiast siedzieć w izbie, do której ich wybrano, jeżdżą po świecie za nasze ciężko zarobione pieniądze i nie ma pewności, czy te podróże mają w ogóle jakiś sens. Ale moim zdaniem oczekiwanie, że zagraniczne podróże posłów będą miały jakiś sens, dlatego że odbywają się za nasze pieniądze, jest trochę zbyt wygórowane. Posłowie mają

wypełniać powierzony im mandat, dlatego muszą za czyjeś pieniądze jeździć po świecie i trudno mieć do nich pretensję, że czasem pojadą nie tym, czym mówili, że pojadą, i nie po to, po co mieli jechać, oraz że niekiedy wyładują w zupełnie innym miejscu, w zupełnie innym czasie, a nawet w zupełnie innym stanie, niż im się wydawało.

Ostatnio bardzo modna jest tzw. bi-olokacja posłów – zjawisko polegające na tym, że pewni posłowie znajdują się w kilku miejscach naraz, co rodzi podejrzenie, że jest ich więcej niż jeden. Zjawisko to nie zostało na razie naukowo zbadane przez prokuraturę, jednak w powszechnej opinii takie mnożenie się posłów jest nadużyciem i obniża powagę Sejmu. Wiadomo, że niektórzy posłowie obniżają powagę Sejmu nawet wtedy, gdy występują jednocześnie tylko w jednym miejscu, dlatego – chcąc zachować resztki powagi – Sejm

absolutnie nie może dopuszczać do tego, żeby tych posłów było w tym samym czasie w różnych miejscach dwóch albo trzech.

Panuje opinia, że powagę Sejmu i całej polskiej polityki należy przywrócić, a osoby niepoważne powinny z polityki zniknąć, żeby jej nie ośmieszać. Niepokoi to tych ambitnych, młodych polityków, którzy poważnej pozycji w polityce jeszcze nie osiągnęli. Uważają oni za niepoważne i niesprawiedliwe to, iż ledwo pojawiają się w kilku różnych miejscach jednocześnie lub pojadą w kilka służbowych podróży samochodami, których nie posiadają, ledwo dorobią się pierwszych zegarków i pierwszych płaszczy Burberry, ledwo wypiją o pierwszych kilka kieliszków za dużo i prześpią się na trawniku w centrum stolicy lub po raz pierwszy nie zapłacą prostytutce za usługę, a już mieliby z tego powodu zostać z polityki wyeliminowani.



felieton

DOLCE & GABBANA

the one



SCARLETT JOHANSSON
MATTHEW MCCONAUGHEY



Kup książkę

Kobiety Watykanu

Aż pięć kobiet powołał papież Franciszek do Międzynarodowej Komisji Teologicznej. To rekord. Teolożki pojawiły się w Komisji po raz pierwszy w 2004 r., ale dotąd nie było ich więcej niż dwie w każdej kadencji. Teraz w Komisji zasiądą dwie zakonne i trzy świeckie panie profesor. Może papież w ten sposób realizuje swoją ideę „teologii kobiecości”? Komisja jest owocem reformatorskiego II Soboru Watykańskiego. Ustanowił ją w 1964 r. papież Paweł VI. Jest organem doradczym w służbie papieża i Kongregacji Nauki Wiary i składa się z teologicznych znakomitości reprezentujących różne Kościoły lokalne, dyscypliny, kierunki badawcze, ale zawsze w zgodzie z kościelnym nauczaniem. Co pięć lat prefekt Kongregacji Nauki Wiary (obecnie kard. Gerhard Müller) proponuje – w konsultacji z episkopatami – papieżowi skład Komisji na nową kadencję. Nie może przekroczyć 30 osób duchownych i świeckich. Obecny skład będzie świętował 50-lecie istnienia Komisji (dotąd wydała 27 ważnych teologicznych opracowań; ostatnio m.in. o chrześcijańskim odrzuceniu przemocy). Większość teologów (14) reprezentuje Europę (wśród nich ks. prof. Krzysztof Góźdz z KUL), do pięciu (z trzech) wzrosła liczba teologów z Ameryki Płd. Żadna z teolożek nie jest Polką.

Kwadratura Wzgórza Świątynnego

To dramatyczny krok: Jordania odwołała swojego ambasadora w Izraelu. Decyzja ta była konsultowana przez jordański MSZ z sekretarzem stanu USA Johnem Kerryem i stawia pod znakiem zapytania nie tylko dotychczas względnie poprawne stosunki między obu sąsiadami. Rzutuje też – bardzo niekorzystnie – na absolutnie newralgiczny dialog izraelsko-amerykański. Wbrew umowie pokojowej z Ammanem z 1994 r. (na mocy której król Jordanii został oficjalnie strażnikiem świętych miejsc islamu w Jerozolimie), a także wobec stuletnim zakazom rabinackim uprawiania modłów w miejscu, w którym Rzymianie w 70 r. n.e. zburzyli Trzecią Świątynię, religijni ekstremiści siłowo usiłują zmienić istniejący porządek rzeczy na jerozolimskim **Wzgórzu Świątynnym**. A w parlamencie skrajna prawica reprezentowana przez posłankę Miri Regev przygotowuje projekt ustawy zezwalającej na swobodny wstęp na teren Wzgórza, uznawany dotychczas za wyłączną domenę wyznawców islamu. Ostentacyjna wizyta kilku prawicowych posłów na dziedzińcu meczetu Al-Aksa spowodowała krwawe rozruchy, w których zginęły dwie osoby, a 30 zostało rannych. Źródła palestyńskie donoszą, że policja wkroczyła do meczetu, profanując „najświętsze ze świętych” i powodując poważne szkody materialne. Rzecznicy władz izraelskich zaprzeczają, a tajny raport izraelskiego wywiadu podkreśla, iż „konfliktu wokół Wzgórza Świątynnego nie da się rozwiązać siłą”.

Taka jest również opinia premiera Netanjahu, który za wszelką cenę pragnie utrzymać dobrosąsiedzkie stosunki z Jordanią. Jeśli nie uda mu się wyciszyć ekstremistów, a wśród nich także niektórych koalicjantów, znacznie przybliży się perspektywa przyspieszonych wyborów.

Teoria uścisków

Wraca moda na interpretowanie mowy ciała przywódców państw, a zwłaszcza wnioskowanie z temperatury i choreografii powitań. Okazji do wróżb było ostatnio sporo, bo w ciągu kilku dni w Azji i w Australii zorganizowano trzy duże szczyty organizacji, których uczestnicy widują się znacznie rzadziej niż np. ich koledzy z Europy, przymuszeni do częstych spotkań w Unii Europejskiej.

W kategorii „jeden z dziwniejszych uścisków w historii” wygrał premier Japonii **Shinzo Abe**, witany przez przewodniczącą go **Xi Jinpinga** na podpekińskim szczyście APEC, stowarzyszenia gospodarczego państw Pacyfiku. Obaj mieli wybitnie kwaśne miny, ale podając sobie dłonie, symbolicznie rozpoczęli ocieplenie, dotąd uniemożliwiane przez ciągnący się spór terytorialny. Szerokim uśmiechem Xi obdarzał za to prezydentów Filipin (mimo że Chińczycy też mają do nich pretensje terytorialne) i Korei Płd., z którą Chi-



ny na szczycie podpisały umowę o wolnym handlu. Komentatorzy w uściskach Baracka Obamy i Xi próbowali tradycyjnie dopatrywać się słabnącej roli Ameryki i rosnącej pozycji Państwa Środka, ale dla przyszłości świata ważniejsze może okazać się chińsko-amerykańskie porozumienie o ograniczeniu emisji dwutlenku węgla.

Instytucyjny shake handów z przywódcami Zachodu mile nie będzie wspominał Władimir Putin. Na szczycie APEC Obama chłodno trzymał go na dystans, zaś



australijski premier zgłosił listę pretensji w sprawie strąconego nad Ukrainą boeinga z 27 Australijczykami na pokładzie. Kilka dni później premier **Abbott** był gospodarzem szczytu G20, dla **Putina** musiał być już miły, więc w wywieraniu presji na prezydenta Rosji zastąpili go inni. W tej roli odnalazł się zwłaszcza premier Kanady Stephen Harper – jego „uścisk” panu dłoń, by powiedzieć, że musicie zabierać się z Ukrainy” zapewne przejdzie do historii dyplomatycznych uszczypliwości.



© EPA/PAP

Księżniczka Isabel na zakupach

Dotychczas działała raczej w cieniu, starannie zacierając tropy prowadzące do swych kolejnych biznesowych zdobyczy. Teraz, oferując w Lizbonie 1,2 mld euro za Portugal Telecom, po raz pierwszy wystąpiła z otwartą przyłbicą. Chodzi o Księżniczkę, jak ją nazywają w kraju,

córkę prezydenta Angoli José Eduardo dos Santos, który utrzymuje się u władzy od 35 lat. **Isabel dos Santos**, najstarsza wśród jego ośmiorga dzieci z kolejnymi partnerkami, urodziła się w Baku, w dawnym ZSRR. Tata studiował tam inżynierię naftową oraz komunizm, a ówczesną żonę,

mistrzynię szachów Tatianę Kukanową, podsunęło mu KGB (dziś mieszka w Londynie i nie narzeka).

Swoje lewicowe przekonania dos Santos porzucił na dobre na początku tego wieku, kiedy Angola wyszła z wieloletniej krwawej wojny domowej – i zainstalował w kraju kleptokrację. System polegający na tym, że udzielnym władcy, gdy chodzi o kasę, zaciera granice między tym, co państwowe, i tym, co prywatne. A w Angoli, hojnie wyposażonej przez naturę m.in. w ropę naftową i diamenty, to zacieranie przynosiło szczególnie profity. Kraj notował nawet 20-proc. wzrosty PKB, choć nie rozkładał się on proporcjonalnie na wszystkie głowy: ponad 70 proc. społeczeństwa ciągle żyje tu za mniej niż 2 dol. dziennie. Isabel została skarbniczką taty. Przejmowała udziały we wspomnianej branży diamentów i ropy, w telekomunikacji, cemencie, bankach i nieruchomościach. Ruszyła też na podbój Portugalii, dawnego kolonizatora. I to ona zaczęła ją teraz kolonizować. A w planach ma Brazylię. W ten sposób wyrosła na najbogatszą kobietę w Afryce, z majątkiem wycenianym przez „Forbesa” na 3,7 mld dol.

W Lizbonie podniosły się nieśmiało głosy protestu, że pieniądze Księżniczki pochodzą z okradania Angolczyków, ale generalnie rząd Pedro Passosa Coelho stara się żyć dobrze z dawną kolonią, która wyrosła na Dobrego Wujka i potężnego inwestora. Oddając sprawiedliwość: szereg opinii w kręgach międzynarodowych podnosi talenty biznesowe Isabel. Ale akurat sprawiedliwość nie jest tu najwłaściwszym pojęciem.

Chiny korkują na potęgę

To nieprawda, że Francja od dawna nie odniosła żadnego sukcesu. Właśnie według danych ogłoszonych przez winną międzynarodówkę OIV odzyskała po dwóch latach tytuł największego producenta win na świecie: w 2014 r. wytworzyła 46,2 mln hektolitrow. Pomogła co prawda pogoda, która akurat nie sprzyjała Włochom (spadli na drugie miejsce: z 44,4 mln hl). Trzeci byli tradycyjnie Hiszpanie (37 mln hl). Jednak największa niespodzianka to czwarte miejsce USA (22,5 mln hl). Nie przeszkodziło nawet wrześnie trzęsienie ziemi w Kalifornii. Spadek zanotowało Chile, umocniła się Afryka Południowa i Argentyna. I tu kolejna wielka niespodzianka: Chiny. OIV nie ma jeszcze pełnych chińskich danych za 2014 r., ale (z ok. 12 mln hl) ósme miejsce na świecie mają murowane. Wyprzedzając Niemców i Australijczyków. W sumie zakorkujemy w tym roku 271 mln hl wina, a odkorkujemy 243 mln. Oby nadwyżki nie poszły wyłącznie na ocet.

Sputnik znów nadaje



© TASS/FORUM

Jesteś zmęczony propagandą jednobiegunowego świata? Potrzebujesz alternatywnego punktu widzenia? Kreml wychodzi ci naprzeciw: 10 listopada wystartowała platforma multimedialna Sputnik. To szeroko zakrojony projekt informacyjny, sieć portali internetowych i programów radiowych, adresowany do zagranicznego odbiorcy. Sputnik będzie nadawać w 30 językach (m.in. po polsku, abchasku i krymskotatarsku), ze 130 miast świata,

w tym z Kijowa. Autorzy monumentalnego projektu liczą na wielomiliardową publiczność. „Rosja proponuje model świata oparty na szacunku dla całej ludzkości. Każdy ma prawo do życia po swojemu. Nie narzucamy innym narodom rosyjskiego punktu widzenia” – zapewnia **Dmitrij Kiselew**, generalny dyrektor agencji informacyjnej Rossija Segodnia, która koordynuje Sputnik. Kiselew to sztandarowa postać antyzachodniej propagandy. Jego cotygodniowe programy w rosyjskiej telewizji nazywane są seansami nienawiści. „Więści niedzieli” walczyły przyczyniły się do rozpętania w Rosji antyukraińskiej hysterii.

Szef Sputnika uważa, że Europa to tonący okręt dowodzony przez gejoskie lobby. Euromajdan w Kijowie zorganizowały Szwecja, Polska i Litwa w zemście na Rosji za przegraną bitwę pod Połtawą w 1709 r. Hordy banderowskich bandytów zabijają donieckie niemowlęta, a Rosja jest jedynym państwem na świecie, zdolnym zmienić USA w radioaktywny popiół. Miłego odbioru!



Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory do sejmików województw, czyli najbardziej partyjną część wyborów samorządowych. Wygrało z Platformą po raz pierwszy od 9 lat.

Co wyszło

JANINA PARADOWSKA

Wszystkie przedwyborcze sondaże wskazywały, że PO odrobiła wcześniejsze straty, że odejście Donalda Tuska i objęcie stanowiska premiera (a jednocześnie szefowej partii) przez Ewę Kopacz uratuje PO przed przegraną. Kopacz jednak, mimo pracowitej, choć mało efektownej kampanii, nie dała rady. Nie pomogła nawet „afery madrycka” posła Hofmana. Partia nie zdołała się zmobilizować, podobnie jak jej wyborcy.

Donald Tusk potrafił budować napięcie i przedwyborcze emocje, Ewa Kopacz próbowała te emocje zdusić, demonstracyjnie zamykając drzwi przed polityką w tym jej najbardziej emocjonalnym wydaniu. Ten zabieg się nie udał. Wstępne wyniki wskazują, że zawiedli przede wszystkim wyborcy z dużych miast, z regionów tradycyjnie platformerskich – frekwencja na Dolnym Śląsku czy w Zachodniopomorskiem, a nawet w stolicy świadczy o demobilizacji elektoratu.

Po ogłoszeniu ostatecznych szczegółowych wyników przez PKW (znów niestety kompromitująca wpadka techniczna) może się jednak okazać, że zwycięstwo PiS ma charakter psychologiczny i symboliczny, ale realnej władzy w sejmikach nie przyniesie lub tylko w ograniczonym stopniu. Dzięki rekordowemu wynikowi PSL, które zdobyło 17 proc. głosów, a więc tyle, ile nie zdobyło nigdy wcześniej, koalicje PO i PSL, ewentualnie wspierane przez SLD, mogą objąć władzę w dużej większości województw. Oprócz bastionu Podkarpackiego i być może zdobytej przez PiS Małopolski czy Lubelszczyzny.

Uroda wyborów samorządowych jest taka, że każda właściwie partia może dla celów propagandowych wykazać jakiś sukces. Platforma może więc wskazywać, że jej kandydaci pewnie wygrali w pierwszej turze prezydentury (Łódź – wielki sukces Hanny Zdanowskiej, czy Lublin, gdzie Krzysztof Żuk nie ma konkurencji). Wygrała więc na terenach, gdzie PiS jest bardzo silne. Może

wskazywać, że jej kandydaci mają jeszcze szanse na zwycięstwa w innych dużych miastach, ale nie zmienia to oczywistego faktu, że Platforma te wybory przegrała.

Może gdyby Hanna Gronkiewicz-Waltz wygrała Warszawę w pierwszej turze, porażka byłaby mniej dotkliwa. Tymczasem pani prezydent stolicy musi walczyć dalej. Prawda, że kadencję miała trudną, łącznie z próbą odwołania w referendum, kontrkandydatów moc, co rozbijało głosy. Wynik – blisko 50 proc. w pierwszej turze – musi budzić szacunek, ale w polityce właśnie symbole i psychologia mają znaczenie.

Niezależnie od arytmetyki, symbolicznie i psychologicznie PiS jest górą; Jarosław Kaczyński, któremu nigdy od 2007 r. nie udało się wygrać z Tuskiem, wygrał z Kopacz. I może mieć poczucie triumfu: wyborca PiS jest zmobilizowany, nie obchodzą go afery w szeregach partii, nie było żadnego „efektu Hofmana i spółki”, on chce PiS przy władzy. Hasło, że „nadszedł czas na zmianę”, główne i właściwie jedyne przesłanie tej kampanii, powtarzane przez partię Kaczyńskiego, wystarczyło. I daje wiatr w żagle przed następnymi wyborami, choć z prezydenckimi sprawą wydaje się beznadziejna. Jednak nie należy skazywać Andrzeja Dudy (sylwetka na s. 12) na marny wynik w starciu z Bronisławem Komorowskim. Logo PiS jest mocne jak nigdy wcześniej. Widać to po wynikach wyborów na prezydentów dużych miast.

Nawet tam, gdzie PiS, skutkiem bardzo krótkiej ławki kadrowej i braku w partii osobowości, miało wyjątkowo słabych kandydatów lub posiłkowało się tzw. bezpartyjnymi, czasem przejętymi z Platformy, przegrywało, ale uzyskiwało dobre czy nawet bardzo dobre wyniki. Na ogół zdecydowanie lepsze od tych, jakie wskazywały przedwyborcze sondaże.

Dobrze promowany Andrzej Duda może więc uzyskać w wyborach prezydenckich zupełnie przyzwoity wynik. Taki, który nie będzie klęską przed wyborami parlamentarnymi. Kaczyński na konto sukcesów może zaliczyć także to, że nie dał się ode-



© TOMASZ ADAMOWICZ/FORUM

z urny?

Główni politycy PiS triumfujący po ogłoszeniu wyników powyborczego sondażu Ipsos.

pchnąć od prawej ściany – Ruch Narodowy znów praktycznie nie zaistniał, zaś to wszystko, co próbowano budować między nim a Platformą, po prostu zlikwidował. Jarosław Gowin, polityk niewątpliwie z prezydenckimi aspiracjami, pod okiem Kaczyńskiego bił brawo, gdy ten ogłaszał, że kandydatem PiS na prezydenta jest praktycznie nierozpoznawalny eurodeputowany Andrzej Duda. Zbigniew Ziobro też brutalnie został wyrwany ze snu o samodzielnej karierze politycznej.

Logo PiS jest silne i partia ta zdecydowanie, jak rozlewająca się nieprzerwanie lawa, przesuwając swe wpływy ze wschodu na zachód. Symboliczne staje się jej zwycięstwo w woj. śląskim, gdzie dotychczas nigdy nie wygrywała. Polska dziś dzieli się rzeczywistość na dwie części, ale część Platformy systematycznie z wyborów na wybory maleje. Więcej na ten temat będzie można powiedzieć po ogłoszeniu pełnych wyników wyborów i analizie składu wyborców, ale sztabowców PO powinien mocno niepokoić fakt, że w kategorii wiekowej poniżej 30 lat PiS bije PO i to znacznie: prawie 28 proc. młodych głosuje na PiS, niewiele ponad 22 proc. – na PO.

Na PiS głosują dziś masowo studenci. Do urn idzie już to pokolenie, które nie pamięta wcześniejszych rządów PiS, nie widzi zagrożenia swojej wolności, nie pamięta rozpasania prokuratury, niezbornego rządu, wie natomiast, że chce zmiany „starej” władzy, kojarzonej z umowami śmieciowymi, groźbą bezrobocia, ogólną ostrożnością i konserwatyzmem. Głosowanie na PO może więc dla nich być takim samym „obciachem” jak niegdyś głosowanie na PiS.

Ci wyborcy, którzy doprowadzili PO do władzy w 2007 r., już są weteranami, w dodatku coraz bardziej zmęczonymi Platformą i albo odpuszczają sobie obecność przy urnach, albo chcą więcej wyrazistości i radykalizmu w polityce. Ich aspiracje zostały rozbudzone, ale niezaspokojone, przynajmniej w ich osobistym odczuciu. We wszystkich kategoriach wiekowych, wyjąwszy prze-

dział między 30 a 39 rokiem życia, PiS obecnie wygrywa. Ostoje Platformy – mieszkańcy miast, wyborcy lepiej wykształceni i lepiej zarabiający – politycznie słabną.

Mają rację eksperci, którzy mówią, że ani PO nie zrobiła nic złego, ani PiS nic dobrego, a wynik jest, jaki jest. Jest jakby na przekór pozytywnym zmianom, jakie się w Polsce dokonują, przyspieszonej modernizacji, mocnej pozycji w Europie, gdzie jesteśmy ponoć społeczeństwem najbardziej proeuropejskim. Z wyniku wyborów można byłoby wnioskować, że rzeczywistość propaganda czarnej dziury – kraju klęsk, afer i niepowodzeń, ma o wiele większe wzięcie niż otaczająca nas realna rzeczywistość. To jest niewątpliwym sukces mrocznej propagandy PiS.

PiS wygrało, ale może znaleźć się daleko od władzy dzięki niezwykłemu sukcesowi Polskiego Stronnictwa Ludowego. To jest sukces, jakiego nie oczekiwano nawet wśród ludowców, którym trudny wydawał się do powtórzenia wynik sprzed czterech lat, czyli 15 proc. głosów. Jest więcej, i to pod wodzą Janusza Piechocińskiego, któremu po wyborze dawano najwyżej kilka miesięcy na stanowisku prezesa PSL. Tymczasem Piechociński poprawił wynik swej partii w wyborach do Parlamentu Europejskiego i teraz odniósł sukces na wagę rządu obecnej koalicji w zdecydowanej większości sejmików.

Jeżeli PO utrzyma się przy władzy w sejmikach, to dzięki wyjątkowo dobremu wynikowi PSL. Ludowcy zawsze w wyborach parlamentarnych wypadają gorzej niż w samorządowych, więc prognozy odnoszące się do przyszłorocznych wyborów są niepewne. Na razie po raz kolejny okazuje się, że koalicja PO-PSL jest wyjątkowo (jak na polskie warunki i polityczne obyczaje) trwała i zwarta. Zapewnia też stabilność rządu. Tym razem na cztery lata, w większości województw.

W sytuacji kiedy to właśnie od sejmików zależeć będzie realizacja najważniejszych projektów z ostatniej tak obfitej perspektywy budżetowej Unii Europejskiej, wynik ludowców ma znaczenie nie do przecenienia. Kontrakty wojewódzkie podpisuje się właśnie teraz i obecnie wybrane władze będą je realizować. W powyborczych układankach sprawdzać się będzie także zdolność koalicji na PiS. Nic nie wskazuje, że będzie ona większa. Dla ludowców partia Kaczyńskiego jest wręcz śmiertelnym zagrożeniem, gdyż wszędzie odbiera mu tradycyjnego wyborcę. PSL może przetrwać tylko w koalicji z PO.

O ile wynik ludowców jest niespodzianką, o tyle kolejna porażka, aby nie powiedzieć klęska, SLD niespodzianką nie jest. Leszek Miller osiągnął minimalnie lepszy wynik niż Grzegorz Napieralski w wyborach parlamentarnych i zdecydowanie gorszy niż w poprzednich wyborach samorządowych, gdy lewica zdobyła ponad 15 proc. poparcia. Wynik Sebastiana Wierzbickiego w wyborach na prezydenta stolicy, który nieznacznie przekroczył 4 proc. głosów i minimalnie wygrał z Przemysławem Wiplerem z Nowej Prawicy, jest już tylko przypieczętowaniem porażki.

To samo zdarzyło się w Gdańsku, gdzie kandydat SLD zdobył 4 proc. głosów. Sondażowe słabnięcie lewicy potwierdziło się w prawdziwych wyborach. Jest ono tym dotkliwsze, że konkurenta na lewicy nie było, gdyż Twój Ruch Janusza Palikota praktycznie nie zaistniał. Może po skrupulatnych obliczeniach okaże się, że ludzie Palikota są gdzieś w samorządach, bo startowali pod różnymi szyldami lokalnymi, ale realnej lewicowej konkurencji Miller nie miał. Po wyborach parlamentarnych wpływ głosów można było składać na karb tego, że były dwie lewice; dziś jest jedna i okazała się ona słaba, być może bez przyszłości. Przed wyborami przekonywano, że lewica jest już razem, że następuje proces jednoczenia się z wieloma organizacjami. Dawano temu wyraz na wielu zjazdach „zjednoczeniowych”, podczas których Miller jednoczył się głównie z Ryszardem Kaliszem, co jednak żadnej nowej jakości nie tworzyło.

Obecnie Leszek Miller przekonuje, że wybory samorządowe mają inny charakter, że lewica będzie rządzić w kilkunastu ►